

ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, II wojna światowa, PRL, władza w PRL-u, ZSRR, odejście z MSZ-etu, Władysław Gomułka

Władza w PRL-u

Pierwszą osobą był Bierut. Faktycznie decydowali różni ludzie. Jeżeli chodzi o wojsko pierwsze, początkowo decydował generał Szatilow. Był ambasador, już nie pamiętam, jak on się nazywał, to było wszystko w rękach rosyjskich. Później jak przyszedł Rokossowski, dwóch ludzi było, którzy byli w UB, którzy decydowali właściwie o wszystkim: Skulbaszewski i chyba Wozniesiński, nie pamiętam nazwisk dokładnie. To trudno było sobie wtedy to wyobrazić. Mnie się udało w szczęśliwy sposób uciec od tej władzy w odpowiednim jeszcze momencie.

W pierwszej chwili człowiek zawsze chce znajdować jakieś logiczne wytłumaczenie sytuacji, która następuje, ale nie wie, nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki jest zasięg zjawiska. My dziś jesteśmy bardzo mądrzy, bo widzimy całość zjawiska. Nie umiem powiedzieć, na ile ja byłem wtedy tego świadomy. W części na pewno tak i na pewno nie, nie miałem oglądu tej całości. To samo dotyczy, na przykład, Związku Radzieckiego. Ja sobie na przykład tłumaczyłem też to, że tak jak nas wysłali na Syberię – ja to w jakimś sensie mogłem zrozumieć – że szykują się do wojny z Niemcami, że na przykład to, co ja widziałem we Lwowie, to był właściwie taki stan nieustannego pogotowia wojskowego, oddziały całe tych czerwonoarmistów, z tymi karabinami na sznurkach, maszerowały ulicami, śpiewając te piosenki wszystkie wojskowe, no, ale to się tak czuło, że to jest przygotowanie do frontu. I tam było, nie pamiętam w tej chwili, czy sto pięćdziesiąt tysięcy, czy półtora miliona tych ludzi, którzy napłynęli ze Wschodu. Ja widziałem, nawet jak jak zbliżałem się do Małkini i do tego pasa granicznego, myśmy szli wszyscy wielkim takim pochodem, w ogóle okres wojny to był okres wędrówek ludu, myśmy wędrowali wszyscy z walizczkami, ze wszystkim, że będzie lepiej, na teren ten lwowski, natomiast stamtąd taki sam tłum ludzi wędrował w tym kierunku, że tu będzie lepiej. W jakimś momencie myśmy byli jedni obok drugich, myśmy przechodzili w tumanie kurzu tu, a ci przechodzili w tumanie kurzu tu. No, taka była wojna, nikt dokładnie nie wiedział, gdzie będzie lepiej, co będzie lepiej. Kiedy się żyje, to się informacje nabywa stopniowo, to się powiększa

ta ilość informacji, którą człowiek ma, ale żeby od razu wszystko wiedział, [to tak nie ma].

Dla mnie ważnym faktem było, jak [jedna dziewczyna powiedziała]: „Sasza, ja nienawidzę Stalina. Ja bym chciała, żeby wojna się skończyła”. To była wielka odwaga, że ona mi to mówi. Każdy człowiek, z którym ja rozmawiałem, mimo że miał do mnie zaufanie, [bał się], każdy człowiek w jakimś momencie coś może wygadać, coś powie dziecku, dziecko coś powie w szkole czy gdzieś i się już od razu jedzie na Syberię czy gdzieś czy traci się głowę. Ja nie wiedziałem, jaka jest skala tego zjawiska, ale ludzie, z którymi się kontaktowałem, wszyscy mieli w sobie już ten lęk, ten strach. Ja byłem głupi zawsze, zawsze wierzyłem, że wszystko się skończy dobrze, nie miałem tego lęku. Ja się właśnie o rzeczach takich niebezpiecznych dowiadywałem po fakcie.

Po spotkaniu z Czapskim ja więcej wiedziałem o Rosji. Natomiast miałem nadzieję, to mi jeszcze nie zamazało obrazu sytuacji polskiej. Czapski mi więcej powiedział o Rosji i Cang, dziennikarz, otworzył mi oczy jak gdyby na pewne rzeczy w Polsce. Otworzył mi oczy na to, że ja miałem informacje wszystkie od ministrów, nawet nie dzwoniłem do wiceministrów nigdy, tylko właściwie do jednego, do wiceministra przy Komarze. Tak to dzwoniłem albo do ministra, albo do wicepremiera i od nich miałem informacje, i w dużym stopniu przynajmniej wierzyłem w te informacje. No i w momencie, w którym on mi to wszystko pokazał, ja zobaczyłem, że to wszystko jest nieprawdziwe. I wtedy się zaczyna jakiś proces myślowy w człowieku. Dla mnie wyjściem było wyjście z tego interesu, uważałem, [że należy] wyjść na moje podwórko sztuki i nie mieć nic do czynienia z tym wszystkim, na co nie mam wpływu, bo przecież gdybym miał wpływ, tobym w inny sposób zachowywał się. Taki Berman, kiedy zaczynał tę swoją władzę, no bo znam te pierwsze momenty, miał nadzieję, że coś można zrobić samemu, potem cały czas to była świadomość, że to jest władza ograniczona, i że on jest zmuszony i jeszcze się łatwo dał zmusić do robienia czegoś takiego. Każdy z nich, gdyby go ktoś zapytał w jakimś momencie: „Czy pan chce być świnią?”, [odpowiedziałby]: „Nie, nie chcę”.

Ja wyszedłem z tego koryta wyjątkowo szczęśliwie, zawsze miałem w życiu szczęście jakieś. Ja myślę, że Czapski wtedy, kiedy mi mówił, że ja sobie nie dam rady, o tym właśnie myślał, że z takiego koryta nie daje się łatwo wyjść. Ja szczęśliwie wyszedłem z tego. Nie można w jakimś momencie, za dużo wiesz, a poza tym wystarczy, jeżeli się zrobi jakieś [świństwo], ja nie zrobiłem żadnego świństwa, ale gdyby się zrobiło jakiegokolwiek świństwo, [byłoby się] zmuszonym do tego jakoś nawet, potem to jednak oblige człowieka. Człowiek już jakoś jest wtedy z nimi.

Życie jest bardzo skomplikowane, strasznie rzadko jest tak, żeby były tylko sytuacje czyste. Ja jestem o tyle nietypowy, że ja właśnie w jakimś momencie zostałem wplątany w jakąś sytuację, a później z niej bez trudu wyszedłem. Kiedy wychodziłem z MSZ-etu, wezwali mnie do Komitetu Centralnego i tam mi dali propozycję

[stanowiska] wicewojewody poznańskiego i jakieś tam inne rzeczy, kilka takich ważnych stanowisk. Ja powiedziałem, że niczego nie chcę. Ja chcę się uczyć i chcę mieć do czynienia ze sztuką, z tym wszystkim. I dali mi święty spokój. Potem tak samo nie chciałem pójść do tego Instytutu Marksizmu-Leninizmu, bo gdybym tam poszedł, to potem też miałbym jakieś tam [zobowiązania] inne. Ale to nie było to, że ja to zrobiłem z głębokiej mądrości – ze szczęścia, z głupoty, z tego, że to nie bawiłoby mnie. Ja byłem w końcu ten Aryjczyk, taki jakiś, no, pewny partyjnie, ponieważ byłem w tej Rosji, w tym wojsku, w tym wszystkim, no i inteligentny, bo tego sobie nie mogę odmówić, no więc [im zależało], ciągle było mało ludzi, szukali. Później ludzie szli do tego, przychodzili bardzo. Ja miałem różne propozycje, później miałem taką, że minister Mitręga, który był wicepremierem i ministrem od węgla, bardzo chciał, żebym ja poszedł do niego do ministerstwa. Dawał mi ogromne pieniądze, jakieś 15 razy więcej niż ja zarabiałem wtedy, żebym ja do niego przyszedł i żebym miał opiekę nad tymi, których się wysyła za granicę, na naukę i tak dalej, i tak dalej. Potrzebowali ludzi, do których mogą mieć jakieś moralne zaufanie. Mitręga to też był w kręgu mojej żony, tam też byli ci ludzie właśnie, z którymi ja później się poznałem, pułkownik Utnik, ci wszyscy, którzy byli związani z procesem Tatara. Ja właśnie u Reny poznawałem tych ludzi, Fonkowicza wtedy też poznałem. Ja miałem szczęście, że to wszystko widziałem trochę z brzegu.

Z różnymi ludźmi się spotykałem przecież, co zawsze mogło być niebezpieczne. Byłem jak pijane dziecko we mgle, nie zdawałem sobie sprawy z niebezpieczeństwa tego. To znaczy, chciałem wyjść z tego MSZ-etu, ale też bez poczucia stopnia zagrożenia przecież. Po prostu chciałem wyjścia, chciałem dlatego, żeby móc spokojnie studiować, żeby w ogóle już odczepić się od tej całej historii. No, dlaczego na przykład ja jak powiedziałem Czapskiemu, że przeżyję uczciwie, to przeżyłem uczciwie, bo byłem w Instytucie Sztuki, zajmowałem się tą sztuką ludową i tymi innymi rzeczami, i tutaj ja byłem poza sferą tych wszystkich rzeczy. A jak ja bym się zachował, gdybym miał naciski jakieś takie, nie wiem przecież, no. Gdyby mi powiedzieli, że jeżeli ja czegoś nie zrobię, to mnie na przykład, nie wiem, aresztują, będą torturowali moją żonę czy dziecko, czy coś. Ja sobie nie zdawałem z tego sprawy, zresztą w Polsce to nigdy nie było tak ostre, były krótkie okresy lat 1949-1950, kiedy to było tak bardzo groźne i to było groźne raczej dla tych, którzy byli z AK, z tego środowiska. Kiedy Gomułka wyszedł [z więzienia], stał się przecież kimś takim jak papież. Wszyscy ludzie byli na placu przed Pałacem Kultury, no, cała Warszawa była. Wszyscy wiwatowali na cześć Gomułki, wszyscy uważali, że to jest patriota. Ja wiedziałem już dużo wtedy. Miałem przyjaciółkę wtedy, Janinkę Ludawską, która była związana z kolei z Morawskim, który był wtedy ważnym człowiekiem przez pewien czas przy Gomułce. Była nadzieja przez parę dni, że to wszystko pójdzie w kierunku jakiejś takiej dużej liberalizacji wszystkiego, natomiast Gomułka był wściekły, że jego do władzy wyciągnęli przeciwnicy reżimu. On bardzo szybko na przykład właśnie pozbył się Morawskiego, pozbył się Matwina, pozbył się

tych ludzi. On nie chciał być wcale rewizjonistą czy kimś takim.

Ja byłem z dala, ja byłem wtedy z Instytucie i to, co ja wiem, to było tylko to, co wiedziałem w Instytucie poprzez znajomych, bo na przykład u nas była Secomska, która była żoną Secomskiego, który był wicepremierem, to ja to wiedziałem przez Jankę, to jest przez znajomych. Tyle wiedziałem, co wielu innych ludzi, właściwie wiedziałem mniej niż przeciętny człowiek w Polsce. Ja nawet o tym kiedyś pisałem w „Na skróty”, że miałem kiedyś taką historię – do bezpieczeństwa poszli przecież moi koledzy z wojska, ja bardzo wierzyłem w to, sądziłem, że oni będą uczciwymi ludźmi – w domu, w którym mieszkalem, na Podchorążych tutaj, przyszła sąsiadka, płacząc strasznie, że jej męża aresztowali, a przecież mąż niczego złego nie zrobił. To ja jej powiedziałem: „Niech pani będzie spokojna. Jeżeli on jest niewinny, to go wypuszczą. Jeżeli zobaczą, że jest niewinny, wypuszczą go”. Ona beczy. Po kilku dniach przychodzi rozradowana i mówi: „Wypuścili go”, ja mówię: „No widzi pani”. No i miałem argument, ja wiedziałem mniej, niż wiedzieli inni ludzie, kiedy ja byłem w tym kręgu MSZ-etowskim, ja bardzo niewiele wiedziałem wtedy. Mnie gdzieś tam troszkę otrzeźwił ten Cang, który mi zaczął mówić o tych rzeczach. Ja się wtedy zacząłem pewnych rzeczy dowiadywać. To były historie dotyczące głównie podziemia, walki w podziemiu i tak dalej, tych oddziałów różnych, już nie pamiętam. To mnie nigdy nie interesowało, ja się przecież w ministerstwie zajmowałem głównie tym, co mnie interesowało, to znaczy sztuką, kulturą, wysyłałem tych ludzi za granicę i tak dalej. Oczywiście, że mnie to zainteresowało, tylko nawet nie utrwaliło mi się w pamięci w ogóle nawet. No, zresztą były różne oddziały, stykałem się z ludźmi strasznymi, jak Moczar, Czaplicki, z nimi się raz zetknąłem w Łodzi, no to przecież to były patologiczne w ogóle sytuacje. Wrażenie o Czaplickim czy o Moczarze – bandyci, bandyci.

Data i miejsce nagrania	2007-03-19, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"